

41086 / **PIEŚŃ** 203.

DO

Pracownia Śląska

NAJSWIĘTSZÉJ

PANNY MARTY

W OBRAZIE

213423 I

LEŻAJSKIM

CUDAMI SŁYNAĆEJ

U OJCÓW

BERNARDYNOW.



Aut.
K. u. Dworcy
27.9.66. 1



MIKOŁÓW, 1862.

Druk i Nakład Tomasza Nowackiego.

Gwiazdo śliczna wspaniała, któraś nam zajaśniała i do tego czasu świecisz, w nieszczęściach wszystkich pocieszysz, kto się tobie oddaje.

Pójdźmy przywitać nową, z nieba na świat Królową, Bożą w Leżajsku na piasku, objawiła się przy lasku, Matka Boska Marya.

Człowiekowi prostemu ale sprawiedliwemu, Tomaszowi Michałkowi, z rozkazem niech to opowie, rządcy tego tu dworu.

Zadumiały Michałek tén Maryi kochanek, nie szedł za pierwszym rozkazem aż za powtórnym nakazem, oznajmił to rządowi.

Naśmiali się dość z niego, mając go za głupiego, żeby z tym więcej nie był głupich bajek nie rozsiewał, bo będzie ukarany.

Idzie Michałek jeszcze trzeci raz na to miejsce, chcąc oznajmić swoje bycie, że ledwie nie dostał bicia u rządu Leżajskiego.

Znowu widzi Panienkę, objaśnioną sosienkę, i Józefa tam świętego, z Aniołami stojącego, jako przy Pani swojej.

Rzekła Panna do niego, byłeś u rządu tego? byłem i opowiadałem, ale zaraz otrzymałem, więcej tego nie głosić.

Pójdiesz mi tam jeszcze raz, oznajmisz mu mój rozkaz, żeby Kościół wystawili, gdzie Boga będą chwalili, i łaski odbierali.

O najświętsza Marya! już się tam pójść boję ja, bo mi wielce nakazano, by tego nie rozgłaszano, nigdzie ani w urzędzie.

Teraz będzie skarany na ciebie rozniewany, bo cię z obuszkim zamierzy, ale ciebie nie uderzy, bo mu ręka strętwieje.

Jeszcze mało na niego, syn mu umrze do tego, ale gdy oba wraz staną, zdrowie i życie dostaną, to mu powiedz odemnie.

Wsadzi cię do więzienia, wezwiesz mego Imienia, będziesz prędko uwolniony, przez Anioła wybawiony, który zawsze przy tobie.

Idzie Michałek święty, w radości niepojęty, staje przed tém niezblaganym, Dzierzawy Leżajska Panem i wszystko mu powiada.

Rozgniewany tén tyran, zły zacięty hardy Pan, porwał łaskę z obuszkim, chcąc Michałka zabić duszkiem, lecz mu ręka strętowała.

Jeszcze gorszy na niego, z bólu w ręce srogiego, krzyczy bierzcie waryata, pierwój niż posłę po kata, by go żywo ćwiertował.

Wsadźcie tak zuchwałego, do więzienia ścisłego, zkrępujcie go łańcuchami, nogi zabijcie dybami, by się z miejsca nie ruszył.

Wszystko gdy uczynili, za trój drzwi go wsadzili, Michałku tak związanemu, ruszać się nie mogącemu, jeszcze warty przydali.

Wszystko to nic nie znaczy, u Maryi inaczej, bo mu Anioła posłała, którego mu obiecała, jemu by go ratował.

Prędko tam była zgoda, jak z Piotrem u Heroda, Anioł przybył do pomocy wyprowadził jego w nocy, że wszyscy niewidzieli.

Już Michałek u fary, czeka świętej ofiary, bo codziennie na Mszy bywał, modlił się, nabożnie śpiewał, Matkę Boską wychwalał.

A Panu coraz większy, ból jest w ręce nie mniejszy, jeszcze i Syn zachorował, bo już prawie umierał.

Widzi Pan że nie żarty, choć Michałek uparty, każe jego wyprowadzić, by ich raczył zaprowadzić, tam gdzie miał objawienie.

Więzienie otwierają, lecz Michałka nie mają, dziwią się gdzie się podział, żaden go z stróżów nie widział, kiedy wyszedł z więzienia.

Donoszą to do Pana, jako dziwna odmiana, niemasz Michałka w więzieniu, co wszystkim ku podziwieniu, kto go ztąd wyprowadził.

Każe szukać koniecznie, przeproszę go serdecznie, bo już wszystko się to stało,

co się od niego słyszało, już mu teraz wiarę dam.

Znajdują klęczącego, u drzwi się modlącego! na cmentarzu przy kościele, zkąd uciechy mają wiele i prowadzą do Pana.

Pójdź Michałku do Pana, już tam insza odmiana, poprowadzisz na to miejsce, bo Pan chory i syn jeszcze, aby się uzdrowieli.

Wstępuje w pańskie progi, ten Michałek ubogi, Pan go wita i przyjmuje, mile za wszystko dziękuje, że mu prawdę powiedział.

O Michałku nieboże, już to nic nie pomoże, tylko niech twoja przyczyna, zjedna u Maryi syna, zdrowie mnie i synowi.

Pójdźmy teraz w to miejsce, kiedy żyjemy jeszcze, żeby nam Pan Bóg zdrowie dał, gdzieś Michałku opowiadał, na tem miejscu cudownym.

Siedziesz wraz do karety, pojedziesz z nami i ty, okażesz to miejsce twoje, kędy ma bydź zdrowie moje i syna przywrócone.

Niechce Michałek jechać, chce by go z tém zaniechać, stanę ja tam pierw za Pana, bo mi pomoc będzie dana, od Maryi cudownej.

Zaprzagajcie sześć koni, forys stangret niech goni, byśmy tam prędzej stanęli, a Michałka wyminęli, niech za nami przychodzi.

Sześcią koni goniły, Michałka zоста-

wiły, ale gdy tam przyjechali, już tam Michałka zastali, przy sosnie klęczącego.

Konie co wiozły Pana, wszystkie sześć na kolana, upadły widząc Maryą, kolanami w ziemię bijąc przed niebieską królową.

Wychodzi Pan z karety ale ma wzrok zakryty, nie widzi nic tylko woła: ratuj mnie nieba królowa, i zmiłuj się nademną.

Gdzieś jest Michałku święty? nie bądź na mnie zawzięty, daruj dla miłości Boga, gdy dziś na mnie taka trwoga, ze strachem nastąpiła.

Już się wyrzekam tego, bluźnierstwa heretyckiego, ból cierpię i ociemniałem, w błędach będąc zaślepiały, w błędach będąc niewiernych.

Rzekł Michałek do Pana, klęknij tu na kolana, proś Maryi o co trzeba, na to tu przybyła z nieba, aby nas ratowała.

Kłęczy ręce podnosi, szczerze Maryi prosi, wszystko znacznie obiecuje, co Marya rozkazuje, co Marya kazała.

Michałek za nim prosi, niech już skutek odnosi, od Maryi przyrzeczony, że tu będzie uzdrowiony na tém miejscu cudowném.

Już Marya łaskawa, o co proszę to dawa ból ustawa, wzrok przywraca, kiedy się szczerze nawraca, co zgrzeszył pokutuje.

Już Pan zdrowy powstaje, i syn zmarły już wstaje, radują się cuda głoszą, Boga w ustach sercu noszą, i Maryi dziękują.

Siadaj Michałku z nami niepojedziemy sami, wszystko to jest z twój przyczyny, odpuścił Bóg moje winy, zaświadczyśz Proboszczowi.

Nie jeździłem w karecie, przez całe moje życie, i teraz jeździć nie będę, u proboszcza ja tam będę, pierwój niż Pan przyjedziesz

Na probostwo wjeżdżają, Michałka tam zastają, wszystko to opowiedzieli, co się stało i widzieli, rzetelnie Proboszczowi.

Proboszcz wierzył nie wierzył, sam jeszcze był nie zmierzył, aż po cudach gdy był doznał, dopiero prawdziwie poznał, że mu prawdę mówili.

Figurę postawili, by się ludzie zcho-dzili, na to miejsce kędy cuda, będzie Bóg czynić dla luda, za przyczyną Maryi.

Już się rozeszło wszędzie, i co raz więcej będzie, bo Marya tak mówiła, że to miejsce ulubiała, i będzie nas cieszyła.

Idą ludzie kaleki, nie trzeba im apteki, bo Marya wszystko daje choć nie na to nie dostaje, tylko podziękowanie.

Głusi. ciemni, niemowni, mówią głośnie-mi słowy, umarli; jak ze snu wstają, chro-mi kule zostawiają, dzięki czynią Maryi.

Głoszą po wsiach i mieście, kto się tylko z kim zejdzie, o tym mówią dysku-rują, na to miejsce się gromadzą, gdzie Marya zjawiona.

Już u fary w kościele, ludzi mało w

niedziele, Proboszcz się o to rozgniewał że ludzi na Mszy nie miewał, w święta ani w niedziele.

Kazał słomy wziąć furę, podpalić tę figurę, by się ludzie odstręczyli, a do kościoła chodzili, jako przed tém bywało.

Obłożyli figurę słową i gałęziami, wszystko się to paliło, a figurze nic nie było, choć smolna w ogniu była.

Zadrzał każdy w swój skorze że nieszkodzi figurze, na kolana poklekali, Matkę Boską przepraszali, że się tego ważyli.

Powracają do fary, świadczy młody i stary, Proboszczowi powiadają, że cud wielki z nieba mają, figura nie spalona.

Ksiądz Proboszcz rozgniewany, każe was kuć w kajdany, że niewiernie mi służycie, co każe to nie robicie, zліście słudzy zuchwali.

Nie dam ja wiary na to, każe was karać za to, to nie prawda by tak było, aby się wszystko spaliło, a figura została.

Prawda prawda nasz Panie, i teraz się tak stanie, ta figura się nie spali, bo tam każdy Boga chwali, i serce się raduje.

Trza próbować jeszcze raz, pojedę ja wezmę was wszystko przy mnie uczynicie słomą drzewem obłożycie i ogniem podpalicie.

Choćbyś nas zabił Panie, każdy z ochotą stanie, bo wie każdy co się stało, aż na każdym ciało drżało, obaczywszy figurę.

Jedzie Proboszcz z księżdzami, aby byli świadkami, co się stanie by widzieli i wszystko opowiedzieli, kiedy będzie potrzeba.

Jeżeli się nie spali, tak jak wyście bajali, tę figurę zobaczymy, to wam w ten czas uwierzymy, żeście prawdę mówili.

Zrobili co rozkazał, żeby ich nie znie-
wazał, suchą hoinę znosili, słomą drze-
wem obłożyli, i wszystko podpalili.

Gorzało to okrutnie, gdzie było patrzeć smutnie, że tak wiary nie chwalili, tym którzy im powiadali, ażby sami ujrzeli.

Dopiero sam wiarę dał, Ksiądz Pro-
boszcz gdy wszystek drzał, dreszcz gdy
go wielka porwała, Matka Boska mu tak
dała, aby wszystko uwierzył.

Jak się wszystko spaliło, figurze nie
nie było, nawet się nie okopciło, bo Ma-
rya nie kazała, by tak było jak chciała.

Już Proboszcz przekonany, za niewier-
ność skarany, krzyżem pada i przepra-
sza, już wszystkim ludziom ogłasza, że
się tam cuda dzieją.

Gdyż sam doświadczył tego, został
zdrowy z chorego, bo Marya litościwa ra-
tuje tych kto ją wzywa, i szczerze się udaje.

Dwóch księży też świadczyli, którzy
z Proboszczem byli, dziwili się i zadrze-
li, gdy takie cuda widzieli, w ogniu i w
uzdrowieniu.

Dopiero Proboszcz z Panem już pra-
wem chrześcianem, wešli w radę i pisali,

wnet do Warszawy podali by sam dzie-
dzie przyjechał.

Pan Łukasz Opaliński, a Starosta Le-
żajski prędko przyjechał z Warszawy,
słyszając tak cudowne sprawy, cieszył się
bardzo z tego.

Wierzył temu wszystkiemu, skoro do-
niośli jemu, bo to miejsce wielce lubił,
i nie przed jednym się chlubił, że tam
miał coś zbudować.

Takie miejsce wesołe, piaski bez drze-
wa gołe, a dalej las wysmienity, dla by-
dła w paszę obfity, na opał i budowie.

Pan łaskawy pobożny, przytym Staro-
sta możny, kazał kaplicę wystawić, by
Boga tym czasem chwalić, niż większy
kościół będzie.

W téjże nowéj kaplicy każdy sobie być
życzy, by się modlił Boga prosił, swoje
potrzebę zanosił i polecał Maryi.

Ksiądz pobożny od fary, co odprawiał
ofiary, obraz tenże wymalował, do kapli-
cy go darował, który teraz cudowny.

W téjże pierwszej kaplicy, szczudeł i
kul nieprzeliczy, co kto przyszedł to zo-
stawił, zdrowy poszedł Boga chwalił,
każdy wielbił Maryą.

Potém na kościół wielki, już bez od-
włoki wszelkiéj: kazał cegielnią wysta-
wić, cegły robić i wypalić: Pan funda-
tor łaskawy.

Cegiel milionami, już było pod szopa-

mi a cuda się zawsze działały, doznawał stary i mały za przyczyną Maryi.

Gdy już przygotowanie, mieli na murowanie, wapno w dołach wygaszone, od kilku lat wyleżałe, piasek na miejscu mieli.

Mysleli o architku, do Pańskiego przybytku, ale pierwój niż posłali, z nieba abrys odebrali, jako teraz widzimy.

Znowu się nowy cud staje, Marya abrys daje bo rumianek wyrosł w nocy bez żadnej ludzkiej pomocy, lecz cudownem sposobem

Na wszystkie fundamenta i gdzie ma być Msza święta, na filary i ołtarze, jak Marya z nieba każe tak wszystko uczynili.

Dziesięć lat murowali, po sto ludzi miewali, lecz każdemu nie płacili, bo wielkiej ochoty byli, dla przysługi Maryi.

Do tak wielkiej fabryki, ci co zdrowi z kaleki, najwięcej dopomagali, że tu zdrowie odbierali, odwdzięczając Maryi.

Gdy już mury skończyli, wszyscy Boga chwalili, mając kościół i z klasztorem zawsze im szło dobrem torem, wszyscy się weselili.

Na takie murowania, wysokie rusztowania, ochronieni zawsze byli, także im się dobrze wiódło bez przypadku żadnego.

Nawet nie umierali, którzy tam pracowali, jak zaczęli tak skończyli, bodaj w niebie za to byli. za przyczyną Maryi.

Takie wspaniałe dzieło, co w tém miej-

scu nie było, dziwują się cudzoziemcy Angielczyczy, Francuzi, Niemcy, którzy tam odwiedzają.

Tylko opętanego czyli téż szalonego, niech w to miejsce go nie goni, ucieka niech Pan Bóg broni, lęka się miejsca tego.

Jeszcze cieśle, stolarze, co stawiali ołtarze, i snycerze przedni byli, co tych Świętych wyrobili, że każdy jakby żywy.

Więc do téj bazeliki, pobożne zakonniki, fundowały Bernardynów, świętego Franciszka Synów, by strzegli miejsca tego.

Ten fundater łaskawy, las, łąn, młyn, łąki stawy, także pasternik, ogrody, Bernardynom dla wygody, wszystko to ofiarował.

Jeszcze ordynaryi, dla sług wiernych Maryi, trzy sta korcy w Wieżowicach, i to na wszystkich dziedzińcach, co corocznie dawali.

Ksiądz Arcybiskup Lwowski, Demetryusz Solikowski, solennie wprowadził Bernardynów ulokował, którzy dotąd mieszkają.

Było to roku tego tysiąc sześć set siódmego, na to się tu napisało, coby pospółstwo widziało, co i kiedy się działo.

Jeszcze na fundamencie, w tym przeznaczonym Konwencie, Zygmunta Króla trzeciego, prawa i dyploma jego, zostały potwierdzone.

Także Kazimierz wielki, król bez od-
włoki wszelki te same prawa potwier-
dził, które fundator dziedzic dał, Staro-
sta Opaliński.

Ten przeznacny fundator, Dobrodziej i
Kolator, nigdy nie jest wysławiony. do-
poki świat nieskończony, za to mu chwa-
ła w niebie.

Znowu wielkie ozdoby, te pobożne oso-
by, poczynili w tém kościele, coby pisać
było wiele i nieskończyć wszystkiego.

Wszędzie pamiątka świeża, gdzie jest
pół trzecia krzyża, herb Potockich wszę-
dzie znaczy, że tak chcieli nie inaczej,
Matkę Boską ozdobić.

Kilka nowych ołtarzy! i w sklepieniach
malarzy, co oni tam porobili, gdy też na
to z włoch przybili, aby tak uczynili.

Gdy tam kto mądry przyjdzie, jeszcze
mądrzejszy wyjdzie, napatrzy się ręko-
dzieła, z czego ma uciechy siła i innym
opowiada.

Baszty między murami Potockimi her-
bami, i dzwon wspaniały na baszcie, czte-
rem chłopom dzwonić każcie, kiedy bę-
dzie potrzeba.

Głos jego idzie mile, więcej słyhać
jak milę, każdy do kościoła idzie i tam
Boga chwalić będzie, i czemp prędzej po-
spiesza na to miejsce cudowne.

Jeszcze trza być w kościele, zobaczyć

rzeczy wiele, które są do zadziwienia, oczom ludzkim do widzenia, kto się zna i uważa.

Przed Matką Boską w kracie, przypatrz się tam mój bracie, co to za majstrowie byli, że taką rzecz wystawili, światu tam do widzenia.

Teraz Panie i Pany, pójdźcie też pod organy, przypatrzcie się takięj sztuce przednięj snycerskięj nauce co tam powyrabiali.

Czynią przygotowanie, na to koronowanie, zeszło więcęj niż rok cały, wszystko dla Maryi chwały, jęj honoru czynili.

Ksiądz Biskup Sierakowski, ten wielki sługa Boski, kursoryje porozsyłał, swęj dyecezyi wzywał na akt koronacyi.

A gdy tak obwieszczeui, ód Biskupa proszeni, przybyło tak ludzi wiele! że się w tak wielkim kościele, wszyscy nie pomieścili.

W kościele na cmentarzu, na gankach korytarzu i na piasku pełno było, w kościele się nie zmieściło, kilkadziesiąt tysięcy.

Armaty bez przestanku, brzmiały już od poranku, a sam Biskup celebrował, stan duchowny assystował, fundator i z panami.

Cóż tam za płacz z radości, w kościele z tyłu gości gdy już królowa w koronie i Jezusa na swym łonie, z radością zobaczyli.

Pierwęj korona dana, jest dla Chrystusa Pana, potęm Pannę przenajswiętszą Matkę jego najmilejszą, Biskup ukoronował.

Z tym cudownym obrazem, z koronami już razem na piasek się wygarnęli by wszyscy to szczęście mieli, widzieć swoją Królową.

Znowu tam krzyku płaczu, gdy Marya z pałaczu swego ich tam odwiedziła, wszystkich pobłogosławiła, jak Matka dziatki swoje.

Już na powrót prowadzą, Panią z tyłu czeladzią, Wacław Biskup Sierakowski, wierny sługa Matki Boskiej, precudownej Maryi.

Armaty nie przestają, wielki grzmot huk wydają, aż się ziemia prawie trzęsła, gdy Królowa na powrót szła, do mieszkania swojego.

Gdy wszystko zakończyli, wszyscy Boga chwalili i Maryą Matkę jego, że im pozwoliła tego, widzieć miejsca świętego.

Szedł Biskup z prałatami, na obiad z magnatami jedni w klasztorze zostali, drudzy do zamku jechali, tam na obiad hetmani.

Po skończonym obiedzie, zaś Nabożeństwo będzie, a sam Biskup celebrował, stan duchowny assystował i fundator z Panami.

Kapele wyśmienite z Włoch Czech w ten czas nabyte, aż się chór trząsł jak zagrali, a kantorowie śpiewali, dyskant, alt i bas.

Wszyscy ochotni byli, odprawili nieszpory i kazanie na nieszporze, płakali ludzie mój Boże, za grzechy żalowali.

Gdy nieszpory skończyli zaś wszystkich zaprosił, jedli, pili, używali Konsylacyi im dawali Maryą wychwalali.

Ludzie przez ten czas cały, brawo wiwat wołali armaty dopomagały, jakby za to dziękowały, często się odzywały.

Przeszło pół do jedynastej, nie czekając dwunastej swą robotę zakończyli, wszyscy się porozchodzili, gdzie kto mógł nocowali.

Znowu z wszystkich armat dano, ognia podziękowano, za tak wielkie fajerwerki, wesół był człowiek wszelki, który te rzeczy widział.

A tak na zajutrz rano, znów z armat ognia dano, i tak przez całą oktawę, odprawiły Boską chwałę, nabożeństwo codziennie.

Jeszcze się tu wszystkiego, nie opisało tego, co za trudność księża mieli, niżeli się przecisnęli, z Mszą świętą do ołtarza.

Obrywały ornaty, i także ludzkie szaty, trza było mocnego w ciele, żeby się na ludzi tyle, tam i nazad przecisnął.

Zawsze tam Bogu chwała, dotychczas nie ustała, i nigdy też nie ustanie, dopoki kościoła stanie, prawie do dnia sądnego. Amen.

